Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 254. Kraków, Wtorek dnia 13 Września 1904 r. Rok XII.

Program prezydenta.

Przy sposobności złożenia urzędowej przysięgi, wygłosił dr Leo mowę, która obejmuje niejako program jego przyszłej działalności.

Jeżeli — mówił nowy prezydent — kierownictwo każdej większej nowoczesnej gminy z jej wielką a skomplikowaną administracją, z jej różnorodnemi przedsiębiorstwami przemysłowemi i handlowemi, jej urządzeniami skarbowemi, jej licznemi zakładami dla popierania nauk i sztuk, zwłaszcza w dobie namiętnych walk politycznych i społecznych — wymaga wielkiego doświadczenia, gruntownej znajomości stosunków i najwyższego nieraz wytężenia sił umysłowych i moralnych, to stwierdzić muszę na tym miejscu, iż warunki działania zarządu miejskiego w Krakowie są wyjątkowo trudne i pełne odpowiedzialności.

Po świetnej przeszłości wziął Kraków w spuściźnie wielkie zadania i wielkie wobec całego narodu obowiązki. Nam przypadło w udziale stać na straży najdroższych pamiątek narodowych, nam czuwać troskliwie, by nie wygasło najświetniejsze ognisko polskiej sztuki i nauki, nam wreszcie dzierżyć wysoko sztandar niezawisłej polskiej myśli i prastarego polskiego obyczaju.

To najdroższe dziedzictwo — to jednak prawdziwy ogrom zadań i obowiązków zarządu miejskiego.

Dodajmy do tego zupełnie wyjątkowe ciężary, jakie Kraków ponosi wobec państwa bądź to jako twierdza graniczna, bądź to pod formą nader wysokich i dotkliwych podatków, a ocenimy dopiero sprawiedliwie warunki, wśród których działać ma zarząd miasta, by mógł wypełniać należycie wszystkie swe zadania wobec narodu, wobec kraju i wobec każdego z osobna mieszkańca tej gminy.

„Minęła wielka przeszłość, smutna jest teraźniejszość, ale nasza jest przyszłość, jeżeli rzetelnie, rozumnie i wytrwale dla niej pracować będziemy". Pod tem hasłem niezapomnianego pierwszego prezydenta autonomicznej ery przystąpmy panowie do pracy nad podniesieniem i uświetnieniem naszego miasta. Trudność i wielkość zadania niechaj nietylko nas nie zniechęca i nie odstrasza, ale niech nam będzie tem silniejszym bodźcem działania, bo niema zasługi, gdzie bez trudu zdobywa się rezultaty i sukcesy.

Mając na oku naszą niezasobność i nasze słabe siły finansowe, bądźmy jednak szanowni panowie tem skromniejsi w żądaniach, tem wstrzemięźliwsi w wydatkach, tem dokładniejsi i surowsi w kontroli.

Uważam dlatego za pierwszy i najważniejszy obowiązek zarządu miejskiego wprowadzenie ładu i porządku w gospodarstwo finansowe gminy. Obowiązek ten ciąży w równej mierze na prezydencie i na Radzie miejskiej. Obowiązek ten odczuwam w całej pełni, odczuwa go też niewątpliwie prześwietna Rada i dlatego nie wątpię, iż w usiłowaniach zdążających do tego celu doznam skutecznego poparcia ze strony całej Rady. Ze swej strony oświadczam, iż żądać będę jak najenergiczniej od wszystkich podwładnych mi organów zarządu gminnego, by postępowały wszędzie i zawsze z największą oszczędnością i dbałością o ekonomiczne interesa gminy.

Za skuteczny środek wzmocnienia finansów miejskich, który jest zarazem postulatem prostej sprawiedliwości, uważam zdobycie dla naszego miasta w najkrótszym czasie ulg w podatku domowo-czynszowym, oraz zniesienie, lub przynajmniej gruntowną reformę akcyzy. Świadcząc znacznie mniej na rzecz skarbu państwa, nie będą wtedy mieszkańcy naszego miasta tak dotkliwie odczuwali wysokich niestety ciężarów gminnych.

Obok tego dążyć należy do podniesienia dochodów z własnego majątku i przedsiębiorstw gminnych. Mam tu na myśli korzystniejsze wyzyskanie gruntów i błoń placów miejskich z kramami i targami, tudzież budynków miejskich, podniesienie rentowności gazowni wraz z elektrownią, targowicy na bydło, rzeźni i wszystkich innych zakładów i przedsiębiorstw miejskich.

Do poprawy położenia finansowego przyczyni się dalej niewątpliwie zamierzona i uchwalona już przez świetną Radę konwersja długów gminnych, która nam też ułatwi zaciągnięcie w najbliższej przyszłości potrzebnej pożyczki na wykonanie najniezbędniejszych dla miasta budowli i robót publicznych. Ze względu na niepomyślny jednak dotąd stan budżetu gminnego, oraz na panujący od kilku lat zastój ekonomiczny, będziemy zmuszeni ograniczyć się w inwestycjach do rzeczy najkonieczniejszych, dając zawsze pierwszeństwo tym przedsięwzięciom, które przynajmniej częściowo zdolne będą pokrywać z własnych dochodów wyłożony na nie kapitał z funduszu pożyczkowego.

Obok sanacji finansów i koniecznych inwestycyj przeprowadzić mamy w najbliższej przyszłości kilka wielkich zadań, od których szczęśliwego rozwiązania, zdaniem mojem, cały przyszły ekonomiczny rozwój Krakowa zależeć będzie. Mam tu na myśli sprawę zabezpieczenia miasta od powodzi, sprawę budowy portu i kanału wodnego, w końcu ściśle z nią się wiążącą sprawą rozszerzenia terytorjum miasta, czyli stworzenia tak zwanego „Wielkiego Krakowa".

Uważam za nader szczęśliwe dla miasta zrządzenie, iż w chwili tak doniosłego znaczenia, gdy rozstrzygać się będą te najżywotniejsze dla miasta sprawy, gdy ważyć się będą niemal przyszłe losy naszej gminy, będzie mógł zarząd miasta z całą ufnością polegać na życzliwej pomocy krajowej władzy państwowej i autonomicznej.

Przeprowadzenie tylu i tak różnorodnych zadań wymagać będzie wytężonej i umiejętnej pracy wszystkich czynników zarządu gminnego, bardzo ważne zadanie przypadnie tutaj w udziale organom wykonawczym gminy. Już z tego powodu uważam reorganizację Magistratu za rzecz nader pilną i wielkiego dla miasta znaczenia. Wymagać ona będzie przedewszystkiem uproszczenia całej manipulacji przez wydanie odpowiednich norm i przepisów, wzorowanych na doświadczeniu innych miast i władz rządowych.

Obok tego jednak koniecznem będzie przeprowadzenie pewnych reform organizacyjnych oraz pewnych zmian personalnych, podyktowanych względami na dobro służby miejskiej. Czuwać będę troskliwie nad tem, by Magistrat krakowski stał zawsze na wysokości swojego zadania i swych obowiązków, na straży godności i honoru urzędu, by wogólności nasza administracja miejska nie ustępowała w niczem administracji miast zagranicznych".

Dziennikarze między sobą.

(Hala parlamentu jako parlament dziennikarzy. — Prasa i parlamentaryzm. — Zdanie profesora dra Schollenbergera. — Milton o wolności prasy. — Zasługi Wilhelma Singera w zakresie organizacji prasy. — Kongresy międzynarodowe prasy. — Wiedeń i przyjęcie kongresu przez dwór, rząd i miasto. — Mowa księdza opata Schmolka. — Arcyksiążę Rajner).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Gmach parlamentu na rynku Franciszka.

Halla, dzieląca oba skrzydła, w których się mieszczą sale posiedzeń, jest niezwykle przestronną. U tylnej ściany wznosi się trybuna dla arcyksięcia Rajnera, ministrów, prezydjum i komitetu Zjazdu dziennikarskiego międzynarodowego. U stóp trybuny krzesła, krzesła i krzesła dla delegatów stowarzyszeń dziennikarskich całej kuli ziemskiej. Za filarami krzesła dla publiczności zaproszonej. Popiersia znakomitych parlamentarzystów, wśród nich Smolka i Grocholski dzisiaj usunięte. Szkoda! Boć to świadectwo chlubnej przeszłości politycznej.

Parlamentaryzm i prasa — to dwa czynniki współrzędne. Bez dziennikarstwa niepodobna sobie wyobrazić form nowoczesnych życia politycznego.

Powołam się tutaj na zdanie dra Schollenbergera, profesora umiejętności politycznych na wszechnicy w Zurychu. W swojej *Politik* pisze (na str. 117 i dalszych), że „prasa jest organem polityki", że rząd, mężowie stanu, dyplomaci i opinja publiczna muszą się w polityce posługiwać prasą, że niepodobna sobie wyobrazić stronnictwa politycznego, któreby nie posiadało własnego pisma. Przypomina, że piewca „Raju utraconego", Jan Milton, w słynnem piśmie *Areopagitica* stworzył świetną obronę wolności prasy. Nikt przed nim i nikt po nim nie przytoczył argumentów bardziej trafnych i bardziej zasadniczych.

Twórcą instytucji kongresów międzynarodowych prasy jest Wilhelm Singer, redaktor naczelny *Neues Wiener Tagblatt'u*. Doskonały to dziennikarz, a tem się różniący od innych dziennikarzy wiedeńskich, że nieuprzedzony względem narodowości, daleki od miotania oszczerstw na Polaków, brzydzący się wymyślaniem na duchowieństwo katolickie. Pod jego sterem *N. Wien. Tagbl.* wyrósł na organ bezstronny, mający pod tym względem niewielu towarzyszów w prasie wiedeńskiej.

Wilhelm Singer przebywał lat dwanaście w Paryżu jako korespondent wiedeńskiej *Neue Freie Presse*.

W owym czasie nawiązał stosunki z rzeszą liczną wybitnych dziennikarzy wszystkich narodowości. I wtedy powstała w nim myśl zszeregowania prasy świata cywilizowanego w jedno ciało z pomocą kongresów międzynarodowych. Myśl wspaniała, lecz niełatwa do urzeczywistnienia. W 1887 roku Wilhelm Singer został po Szepsie, który się pokłócił z akcjonarjuszami, redaktorem naczelnym *Neues Wiener Tagblatt'u*. To stanowisko, wpływowe i suto uposażone materjalnie, pozwoliło mu w przeciągu lat paru wprowadzić w czyn ideę kongresów międzynarodowych.

Kolejno Stockholm, Budapeszt, Paryż, Rzym, Lisbona, Berno, Madryt gościły dziennikarzy wszystkich narodowości. O Wiedniu trudniej było marzyć, a to dlatego, że w starej stolicy starego państwa etykieta dworska jest daleko ściślejsza, niż w małych rezydencjach, a rząd nie jest tak przystępnym, jak przystępnymi są rządy państw drobnych.

Wilhelm Singer umiał przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Dwór, rząd, burmistrz przyrzekli wziąć udział w przyjęciu gości. Owo przyjęcie wypadło wspaniale.

Najsympatyczniejszą i najlepszą co do formy mowę miał ksiądz opat Schmolk, marszałek Dolnej Austrji.

Duchowny katolicki, witający z pełnem uznaniem dziennikarzy jako pionierów cywilizacji, oto fakt, zadający kłam oszczerstwom, sianym od lat tylu, jakoby kościół katolicki zachowywał się wrogo wobec postępów kultury i zwalczał oświatę. Ksiądz opat Schmolk mówił z werwą, jaką tylko szczerość przekonania dać może, nie było w jego mowie frazesów obłudnych, nie idących z serca, lecz płynących z wyrachowania, z chęci zkaptowania sobie słuchaczów. To też wszyscy słuchacze, bez względu na narodowość i wyznanie, oklaskiwali mowę księdza opata Schmolka długo, z przejęciem.

Zagaił kongres imieniem dworu z polecenia monarchy sędziwy, lecz krzepko się trzymający, 72-letni arcyksiążę Rajner, postać żołnierska, w dziejach politycznych Austrji znana, prezes pierwszego gabinetu konstytucyjnego w Austrji od 1861 do 1865 r., gabinetu, w którym zasiadał Schmerling jako minister stanu. Obecni witali w

nim także kuratora wiedeńskiej Akademji Umiejętności, księcia, który całe życie szukał towarzystwa uczonych i artystów.

Wspólne śniadanie i zabawy dopełniły programu pierwszego dnia kongresu.

Nowe barbarzyństwo.

Pruski minister oświaty wydał następujące niesłychane w świecie cywilizowanym rozporządzenie:

Przed niejakim czasem pisała *Preussische Lehrerzeitung*, iż w wschodnich prowincjach jest wielu nauczycieli, którzy wprawdzie w szkole uczą w niemieckim języku, lecz jak tylko szkołę opuszczą, nie ukrywają się wcale ze swoją narodowością polską (machen kein Hehl), tylko po polsku rozmawiają i to nawet z dziećmi szkolnemi i członkami dozoru szkolnego. Takie postępowanie nauczycieli pruskich musimy nazwać niegodnem i oburzającem. Niniejszem nakazujemy, ażeby nauczyciele tylko niemiecką mową się posługiwali, osobliwie z takiemi osobami, o których można sądzić, że niemiecką mowę dostatecznie rozumieją.

Żądamy również, ażeby nauczyciele w rodzinie swej tylko niemieckiego języka używali, a panom inspektorom kładziemy za obowiązek, ażeby przy każdej sposobności, osobliwie przy rocznych rewizjach przekonali się osobiście, o ile nauczyciele to rozporządzenie wykonują. Za dowód stosowania się do tego rozporządzenia ma się uważać to, że dzieci nauczyciela przy wstąpieniu do szkoły, już płynnie mówią po niemiecku.

Gdyby się który nauczyciel nie wykazał w ten sposób, mają panowie inspektorzy donieść o tem król. regencji, a nauczycielowi takiemu ma być odebrana „Ostmarkenzulaga". Gdyby i to nie skutkowało, ma być takiemu nauczycielowi wytoczony dyscyplinarny proces celem usunięcia z urzędu".

Dalej chyba iść nie może okrucieństwo i nikczemność rządu pruskiego.

WOJNA.

Kuroki pod Liaojanem.

Jak wiadomo z depesz decydującym momentem w bitwie pod Liaojanem było przejście Kurokiego przez Taitsiho, walka na wzgórzu Synkwantung i nagła zmiana kierunku marszu I ej armji japońskiej. O tej właśnie przeprawie przez Taitsiho, dokonanej z zuchwalstwem poprostu wobec nieprzyjaciela, zamieszcza dziennik *Ruś* następujące szczegóły:

„Przeprawa Kurokiego na drugi brzeg rzeki Taitsiho, w tak bliskiej odległości od wojsk naszego lewego skrzydła, była operacją w najwyższym stopniu niebezpieczną: odgradzał się on od swoich rzeką, wezbraną z powodu deszczów, i ryzykował, że zostanie zamknięty. Dlatego to, kiedy otrzymano wiadomość o przejściu Kurokiego pod Sokanem i Kwantunem i że my mu, zdaje się, nie przeszkadzamy, mimowolnie zrodziło się uczucie, którego doznaje myśliwy na widok zwierzyny idącej na nagonkę.

I istotnie, o ile można sądzić z posiadanego materjału, taki był plan Kuropatkina. Opuściwszy naprędce w nocy nasze pozycje przednie na południu od Liaojanu, pozostawia na lewym brzegu, już pod samem miastem, za linją fortów, straż tylną Zarubajewa, a sam ze wszystkimi pozostałymi korpusami przechodzi w nocy na prawy brzeg.

W tym czasie oczywiście i Kuroki zdążył się już posunąć. Po posłaniu kolumny w stronę kopalni Jantajskich, z zamiarem obejścia, udaremnionym zresztą przez jen. Stackelberga, posyła swoją kolumnę lewą przeciwko wzgórzom Synkwantuńskim, zajętym przez korpus Bilderlinga. Pierwszy dzienny atak Japończyków został odparty; za to drugi wściekły atak nocny osiągnął powodzenie zupełne i cały korpus Bilderlinga cofnął się w tył. Oto pierwsze i bardzo ważne niepowodzenie.

Czem je wytłómaczyć, dotąd nie wiemy. Bodaj, czy u Japończyków mogły być w tym czasie tutaj siły bardzo przeważające. Opuszczenie pozycji przez korpus XVII miało niewątpliwie bardzo ważne następstwa. Przedewszystkiem pozostałe korpusy nie mogły rozwinąć się tak swobodnie, jakby to mogły zrobić pod przykryciem korpusu XVII go, po drugie: Kuroki zdobył doskonałą pozycję do obrony. Armji Kuropatkina, która przeszła do ataku, przed zaganianiem Kurokiego do worka, do którego on sam się dostał, wypadło odbierać naszą własną pozycję, a do tego siły nasze były, zdaje się, zbyt słabe. Niemniej jednak poszliśmy do ataku.

Jak ten atak był prowadzony, szczegółowo nie wiemy. Wiadomo tylko, że pod wieczór armja nasza znowu zawładnęła pozycjami Synkwantuńskiemi i zanocowała na nich. Nad głową Kurokiego zawisł znowu groźny cios. I należy mu oddać sprawiedliwość — zrozumiał swoje położenie i wyszedł z niego nie tylko całym, ale zwycięzcą po prostu. Zrozumiał, że jeżeli będzie czekał do rana, to Kuropatkin, ściągnąwszy świeże wojska, idące z Mukdenu, zniesie go doszczętnie. Żołnierze jego byli zmęczeni i głodni, widać to z zeznań jeńców, których wzięliśmy do niewoli. Ale on umiał tchnąć w nich nową energję. I oto w nocy dokonywa znowu wściekłego ataku na naszą armję, nie oczekującą tego, zapewne również zmęczoną i dzięki osiągniętemu powodzeniu, może nieco zbyt pewną siebie.

„Nocny atak Kurokiego udał się i wszystkie pozycje Synkwatuńskie zostały znowu odbite przez Japończyków, którzy odrzucili nawet o kilka wiorst korpus Stackelberga, który zakrywał nasze lewe skrzydło i w walkach dni ostatnich poniósł straty olbrzymie. A tymczasem przeprawiały się dla Kurokiego posiłki. Nie starczyło nam wojsk, aby znowu zająć pozycję.

Decyzja Kuropatkina, jakkolwiek jest smutna, była zdaje się jedyną możliwą. Armja nasza cofnęła się do odnogi kopalnianej Jantajskiej i tu stanęła, aby zapewnić Zarubajewowi odwrót bez przeszkód".

Autor powyższego artykułu rozważając w dalszym ciągu znaczenie bitwy liaojańskiej, podaje, że może się ono okazać bardzo ważnem. „Jak się odbije powodzenie Japończyków na nastroju Chińczyków? Ile czasu potrzeba, abyśmy mogli rozwinąć akcję zaczepną? Czy do tego czasu przetrzyma bohaterska załoga Portu Artura?

„Oto straszne pytania, które zadaje sobie każdy; w duszy konwulsyjnie zaciska się pięść i budzi się pragnienie czynu i czuje się smutną bezsilność wobec nagłego huraganu żółtego, który się na nas zwalił. Niestety, Włodzimierz Sołowiew okazał się prorokiem. Cóż robić teraz?

Drobne wiadomości z wojny.

Kuropatkin bombardowany. Z powodu pogłosek o przerwaniu komunikacji z jenerałem Kuropatkinem, *Nowosti* piszą:

„Dn. 1-go b. m., o godz. 6-tej wieczorem, pocisk, puszczony z jednej z baterji Kurokiego, trafił w wagon telegrafu, przyczepiony do pociągu jenerała Kuropatkina. Przestraszony personel rozbiegł się, a wszystkie aparaty telegraficzne uległy zniszczeniu.

Prawda więc, oczywiście, że kiedy stacja telegraficzna Irkuck zapytała Liaojan, z którym połączona była bezpośrednio, odpowiedzi nie otrzymała wcale. Rezultat taki sam był po zapytaniach z Charbinu i Mukdenu. Można więc było słusznie przypuścić, że Japończycy zniszczyli telegraf, a fama ludowa z tego powodu wysnuła nawet legendę o tem, że armja rosyjska jest odcięta. Ale zniszczone aparaty w trafionym wagonie niezwłocznie zastąpiono nowemi, sam wagon przeprowadzono na północ i komunikację przywrócono.

Zarządzającego wagonem-telegrafem, Wissego, dotychczas nie udało się odnaleźć".

Japończycy w Rosji.

Z Ekaterynburga piszą, że prawie wszyscy Japończycy, wysłani tam w liczbie 185 głów z Władywostoku, wyszukali sobie natychmiast zajęcia. Jedni zostali kucharzami, nawet w klubie miejscowym, inni wstąpili do warsztatów, a Japonki umieściły się, jako kucharki, w domach prywatnych, lub pracują po szwalniach. Przystali oni na niższą płacę, a wywiązują się z obowiązku sumiennie. Przytułek noclegowy,

---

Historja jakich wiele.

Napisał

Jeremi Zora.

4 (Ciąg dalszy).

Panna Stasia była rozpromieniona, a Zosia bliska omdlenia! Po tym toaście pito kolejno zdrowie wszystkich obecnych — pił notarjusz zdrowie młodzieży obywatelskiej, przygotowanej dostatecznie do spełnienia kulturalnych społecznych i narodowych zadań — w ręce Bobcia Dzieńdzielińskiego, pił pan Melchjor Ciepielowski zdrowie notarjusza, pan Kalasanty Dzieńdzieliński zdrowie państwa Zerkiewiczów, pan Zerkiewicz zdrowie państwa Strzałkowskich, pan Strzałkowski zdrowie cioci Pini, pan Bogdalski zdrowie panów Czepielowskich, pan Baltazar zdrowie Bogdalskich, Józio Zerkiewicz zdrowie wszystkich panien — aż nareszcie gospodarz domu zakończył ucztę toastem: „Kochajmy się!"

Po wieczerzy na nowo rozpoczęły się tańce posuwistym polonezem przez wszystkie pokoje i przez dziedziniec naokoło gazonu, poczem młodzież — znalazłszy się z powrotem w salonie — raźnego uderzyła mazura, aż ściany rzędzińskiego dworu dygotały w posadach, a szyby w takt dzwoniły.

Oczywiście huczna zabawa we dworze zwabiła na dziedziniec całą młodzież wiejską, na gazonie wybijali cięte hołupce wiejscy chłopacy z dziewczętami, hukając wesoło aż echo dudniało po polach i górach.

W oknach salonu w każdej szybie tkwiło po kilka spłaszczonych nosów ciekawych wyrostków, przypatrujących się pańskiej zabawie, podczas której pan Antoni kręcił się po kątach salonu, prowadząc za sobą lokaja i zwinną, rumianą pokojówkę z tacami pełnemi ciast, cukrów, kieliszków i butelek rozmaitego kształtu i koloru.

Z pierwszym brzaskiem dnia wygnieciona szyba z brzękiem padła na posadzkę. W tej chwili dał się słyszeć tupot uciekających wyrostków z pod okien i tancerzy z gazonu.

Drobny ten wypadek dał hasło do zakończenia zabawy. Muzyka ucichła, poczęto nawoływać woźniców, a w pół godziny potem od stajen ozwał się turkot bryczek i powozów.

Pan Antoni Kolasiński, niezupełnie pewnie trzymając się na nogach — podchodził z butelką w ręce i ogromnym puharem do każdego z odjeżdżających, przypijał siarczyście, bełkocząc coraz niewyraźniej: strzemiennego panie sąsiedzie, strzemiennego!

Zanim wszystkich obszedł, w głowie huczało mu jak we młynie, na nogach chwiał się coraz silniej, tak, że lokaj noszący za nim pełne butelki, musiał podtrzymywać go pod ramię.

Bobcio, wypiwszy puhar z rąk gospodarza, podprowadził pannę Zofję do powozu i podając jej rękę na pożegnanie — westchnął tak czule, przeciągle i głęboko, że wesoła dziewczyna znowu wybuchnęła głośnym śmiechem.

. . . .

Ze wschodem słońca dwór w Rzędzinach pogrążony był we śnie.

Już słońce wiosenne jaśniało w pełnym blasku, gdy we dworze w Psiej Wólce ułożył się Bobcio Dzieńdzieliński do snu po przetańczonej nocy.

Do jego pokoju weszła wiejska dziewczyna w czerwonej malowance, piękna, jak to słonko poranne i stanąwszy nad łóżkiem wpatrzyła się w Bobcia modremi jak niebo oczyma tak jakby i w niebo się wpatrywała.

— Paniczu — nachylając się nad nim rzekła cichym roztęsknionym głosem — paniczu mój!... kajście wy byli tak długo?

— Idź psiakrew Hanka do djabła — burknął niecierpliwie młodzian, — potem ci powiem, jak wstanę. — I obrócił się do ściany, nakrywając się kołdrą powyżej uszu.

II.

— Marcysiu! — zawołał do żony pan Kalasanty Dzieńdzieliński — co to za robota, znowu zabrałaś mi pół korca owsa dla kaczek! Skaranie boskie, czy co, jak mi Bóg miły! Ja koniom owsa żałuję, a ta kaczki owsem karmi!

— No to cóż im będę dawała, buraczanych liści jeszcze niema, osypka dla prosiąt, kukurydzy niema, jęczmienia niema, pszenicy nie dasz...

— Jeszcze czego, pszenicy, pewnie! Każę to wszystko porżnąć do trzysta djabłów, albo wywieść na targ do Zabłocia!

Pan Kalasanty wpadł w zły humor, rzucił klucze od śpichlerza na stół i sapiąc siadł na sofie.

— Każ dać kawę — zawołał po chwili — trzeba posłać kogo po Walka, żeby się postarał na jutro o ludzi do okopywania i nie wiem co tam na Wilczodołach słychać. Gdzie Bobcio?

— Pewnie w ogrodzie — odrzekła pani Marjanna.

— Bobciu!! — huknął przez okno pan Kalasanty.

Za chwilę stanął Bobcio na progu.

— Słuchaj — rzekł ojciec — po kawie pojedziesz do Wilczodołów, trzeba tam będzie popatrzeć, może siano da się już kosić miejscami, ha?

— Ha, dobrze — odpowiedział Bobcio siadając przy stole.

Pan Kalasanty spojrzał przeciągle na niego.

— Ale wiesz ty, ty cymbał jesteś — zawyrokował. Taka dobra była sposobność oświadczyć się Kolasińskim o rękę Stasi w sobotę i nie skorzystałeś.

— E — machnął ręką młodzieniec.

— Cóż, e-e? — rzekł ojciec.

— Bo mnie — odpowiedział Bobcio, — jakoś ochota odeszła.

— Zwarjował, jak mi Bóg miły — zawołał pan Kalasanty. — Cóż ty sobie myślisz cymbale, nie wiesz, że towarzystwo kredytowe ma już pięć rat zaległych i że ledwie nielodwie zgodzili się zaczekać z podaniem o licytację Psiej Wólki i Wilczodołów do końca lipca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w którym osadzono początkowo jeńców, zupełnie opustoszał.

Pijany lekarz rosyjski wśród Japończyków. Dnia 24 lipca — pisze syberyjski dziennik *Wostocznoje Obozrenije* (*Przegląd Wschodni*) — kiedy nasze wojska opuszczały Taszicziao, lekarz P., który sobie właśnie podpił trochę dla fantazji, pozostał jakoś w tyle i bardzo rezolutnie poszedł do... obozu japońskiego. Tak niespodziewana wizyta musiała naturalnie porządnie zdziwić Japończyków, wkrótce jednak poznali oni, w jakim stanie znajduje się ów niezwykły gość, no i poczęli go częstować winem i szampanem. Kiedy jednak ten pan skutkiem swego stanu podczas uczty zaczął wyrabiać nazbyt głośne krawale i awantury, gospodarze poprosili go, wprawdzie nader uprzejmie, ale niemniej stanowczo, aby się zabrał i poszedł sobie precz. Dzielny lekarz, który oprócz niezwykłego pragnienia nie posiadał nic, coby mógł nazwać swem mieniem, a w kieszeni nie miał ani jednej kopiejki, dostał od Japończyków na drogę 30 dolarów, poczem wytransportowano go przez Szanhajkwan do Mukdenu, dokąd przybył dnia 4 sierpnia w jaknajlepszem usposobieniu. 6 sierpnia stanął w swem służbowem miejscu Aisiantsian, ciesząc się z dumą z tego, że był wśród Japończyków. Niemniej jednak i im ta wizyta sprawić musiała dużo uciechy.

Polacy na wojnie. Od porucznika rezerwy, Stefana Jeżewskiego, (b. urzędnika Tow. tel. Cedergren w Warszawie), *Gazeta polska* otrzymała d. 8 b. m. z placu boju list, datowany 13 sierpn a, treści następującej: ;

„30 wiorst od Liaojanu zajmujemy pasmo wzgórz Landjansjan, gdzie rozłożyła się obozem cała nasza dywizja z 60 armatami. Są cztery pułki strzelców. W 21-szym jestem ja, Izdebski, Ejsmond i Rzepecki; w 22 Kuliczkowski. Zakrzewski, Borowy, Ogilba i Lenartowicz; w 24 Jan Nowodworski (adwokat przysięgły z Płocka. *Przyp. red.*), Mojkowski, Taczanowski, Kuciński i Jankowski. Miejscowość, jaką zajmujemy, jest nad wyraz piękna i malownicza. Wokoło nieprzebyte góry i skały, poprzerzynane potokami tak bystrymi, że trzeba się mocno trzymać skał, żeby nie być porwanym przez wartki prąd. Przed nami, a w odległości kilkunastu wiorst, Japończycy, których lada chwila oczekujemy. Wszystko gotowe — spokój zupełny.. Zabroniono nawet śpiewać i rozniecać ognie wieczorem. Wszystko to razem wywiera niezwykle silne wrażenie.“

Do listu tego dodać jeszcze możemy, że rodzina p. Stefana Jeżewskiego otrzymała od niego telegram, donoszący, że najduje się obecnie w szpitalu szlacheckim w Charbinie. Prawdopodobnie więc uległ zranieniu w jednej z ostatnich bitew.

O losach pp. Mojkowskiego i Taczanowskiego już donosiliśmy; natomiast o adw. przysięgłym Janie Nowodworskim i p. Jankowskim rodziny, pomimo najusilniejszych starań, dotychczas nie otrzymały żadnych wieści po ostatnich walkach pod Liaojanem,w których oni uczestniczyli.

Wiadomo tylko, że pułk 24 strzelców wschodnio-syberyjskich w bitwach dotychczasowych szedł sześć razy na bagnety.

Polscy jeńcy w Japonji. Podaliśmy w sobotę opis wizyty włoskiego dziennikarza u jeńców rosyjskich, towarzyszył mu p. Dmowski, który jednak specjalnie odwiedzał polskich jeńców i swoje spostrzeżenia drukuje obecnie w *Słowie polskiem.*

Ucieczka księżnej Luizy.

Księżna Luiza koburska już w dniu 9 b. m. bawiła w Paryżu. Wiadomości o jej przybyciu udzieliła niektórym dziennikom policya, nikt jednak nie wiedział w której dzielnicy zatrzymała się dostojna „uciekinierka“. Tylko jeden ze współpracowników *Journal*'a, p. Henryk de Noussanne, bliski znajomy Dra Alberta Südekum, posła do niemieckiego Reichstagu, który w czasie jej przejazdu przez Berlin dał u siebie księżnej schronienie, nie tylko udzielił mu adresu, pod którym zamieszkała, lecz nawet zgodził się go przedstawić i wyjednać mu posłuchanie. Interwiew jego streszczamy tu poniżej:

„Księżna, promieniejąca radością, wyraża mi naprzód radość z powodu swego przybycia do Francyi, gdzie czuje się zupełnie swobodną, gdzie może, niepostrzeżona, przechadzać się wśród tłumów.

— Już wypoczęłam po trudach podróży — powiedziała. — Dopiero w chwili, gdy stanęłam na ziemi francuskiej, zrozumiałam, że jestem istotnie ocaloną. Nie widzę wokoło siebie hipokrytów, nie słyszę kłamstw; zdaje mi się nareszcie, że wyzwoliłam się z pod ciężaru strasznej zmory, pierś moją przygniatającej. Ach, jakże wiele zawdzięczam prasie! Proszę pana, chciej w mojem imieniu wyrazić jej, jak mocno wzruszoną jestem okazanymi mi dowodami życzliwości...

„Oczy jej jasne, piwne, wyrażające głębokie wzruszenie, zwracają się na hrabiego Matasicza, milczącego świadka tej rozmowy, który zrobił mimowolny gest zaniepokojenia. Nie rozumie, co powiedziała Jej Wysokość, gdyż księżna mówi po francusku, a wybawiciel jej nie włada naszym językiem. Księżna mówi doskonale językiem francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim i węgierskim.

— Jakie są zamiary Waszej Królewskiej Wysokości? — zapytałem.

— Mam zamiar żyć skromnie, szczęśliwa i nieznana. Czekam na propozycje p. Stimmera, który jutro przybywa do Paryża, aby mi je zakomunikować w imieniu księcia Koburskiego. Pragnę jak najprędzej położyć koniec moim kłopotom materjalnym. Wszyscy mówią zwykle o moim olbrzymim majątku i mojem zamiłowaniu w zbytku. Przyznaję, że pogardzałam pieniędzmi, lecz w Lindenhof miałam dość czasu do należytego ocenienia ich wartości. Żądam tego tylko, co mi się słusznie należy, więc wysłuchaną być muszę.

— Czy Wasza Wysokość zechce mi dać dowód wielkiej łaskawości, opowiadając przygody swojej ucieczki?

— Mój Boże! Bardzo chętnie. Wiedziałam, że poświęcający się dla mnie hrabia, czynnym jest nieustannie. Bawiłam w Elster z panną Gebauer i doktorem Mauss; oboje mieli polecenie nie spuszczania mnie z oka. Ale hrabia, a raczej, jak sądzę, p. Thorman z Drezna, który także poświęcił się dla mnie, przekupił kelnera pokojowego w hotelu. Pewnego poranku, gdy śniadałam w narzuconem mi towarzystwie mojej damy dworu i lekarza, spostrzegam, że kelner, podając półmisek, trzyma pod nim liścik. Biorę go, nie dając po sobie poznać, jak jestem wzruszoną. Było to pismo od hrabiego, na które udało mi się odpisać zaraz po śniadaniu. Zamieniliśmy w tenże sam sposób około trzydziestu bilecików, pisanych pośpiesznie i gorączkowo, w których ułożyliśmy plan ucieczki. Kelner pokojowy spełniał obowiązki posłańca z nadzwyczajną zręcznością.

W tem miejscu zabrał głos Mattasicz, aby mnie objaśnić, jak pomysłową była działalność p. Thormana w Elsterze. On to najął apartament, w którym hrabia się ukrywał. Dla wprowadzenia w błąd policji, siedm razy przeprowadzał go z pomieszkania do pomieszkania. Dziesięć dni z rzędu stał ciągle na straży, pilnie zwracając uwagę na wszystko, co się działo.

Oto, jak w rezultacie przedstawiła mi się ucieczka księżnej Luizy w opowiadaniach Jej Wysokości, hrabiego Mattasicza i doktora Alberta Südekuma:

„O wpół do 3 rano, przy świetle księżyca, opuściła księżna hotel w Elsterze, schodząc na ulicę najprostszym sposobem po głównych schodach. Ujęty datkiem portjer nocny, udawał, że nic nie słyszy. W ciągu czterech godzin, w parokonnym powozie, przybyli zbiegowie do Hof. Mieli tam stanąć o godzinie 6, aby wsiąść do pociągu idącego do Berlina, ale stangret zabłądził w drodze. Przybyli na dworzec kolejowy za późno; pociąg już odszedł. Już było jasno, a robotnicy, gromadzący się na dworcu, przyglądali się podróżnym, do których należeli: księżna, pani Stoeger, hrabia Mattasicz, p. Thorman i p. Weitzer. Schronili się zatem do hotelu „Księcia Regenta“ i zamówili dwa powozy, w celu odbycia przejażdżki. W rzeczy samej chodziło o udanie się do Bambergu, oddalonego o trzy godziny drogi, aby dostać się w południe na pociąg pośpieszny, idący z Monachjum do Berlina. Przybywają, ale przy kasie nowy powód obawy. Kasjer dziwi się, dlaczego p. Thorman żąda pięciu biletów pierwszej klasy do Berlina. Wszakże nie pochodzi z Bambergu, a powozy, którymi towarzystwo jego przybyło, pochodzą z Hof, dlaczego wszyscy nie wsiedli do pociągu w Hof?

„Na szczęście, zapytanie nie było podyktowane podejrzeniem. O godzinie 6 i minut 40, uciekający przybywają do stolicy Prus. Udają się wprost do mieszkania posła Südekum, który wyszedł na miasto, ale żona jego ich przyjmuje. Księżna, wraz z panią Stoeger, mogą nareszcie ulokować się w jednym z pokoi. W dwa dni potem przeprowadzono ich do innego domu, zamieszkanego przez krewnych posła Südekum, a następnie znowu po dwóch dniach, wsiedli do automobilu, mającego ich zawieźć na granicę francuską. Automobil, jak utrzymywał ten, który go wynajął, miał być doskonałą maszyną o sile 25 koni. Tymczasem już w Magdeburgu, po trzech godzinach jazdy, uległ uszkodzeniu, co wywołało trzy godziny przymusowego postoju. Dalsza podróż odbywać się musiała zatem w znacznie wolniejszem tempie, nie bez uszkodzeń i koniecznego zatrzymywania się na drodze, sprawiającego, że chłopi gromadzili się przy automobilu.

„— Lękałam się — powiedziała do mnie Jej Wysokość — aby w kraju, w którym wioski są bardzo zaludnione, ktoś mnie nie poznał, wołając: „Oto księżna ucieka“. Nie umiem udawać, a chociaż byłam mocno zawoalowaną, czułam, że gdyby mnie kto poznał, wnet bylibyśmy odkryci i ujęci. Z trudnością zatem ukrywałam niepokój, który mógł nas zdradzić; jednakże, zdaje mi się, że nie zbrakło mi nigdy przytomności umysłu w ciągu całej naszej odyssei.

„Faktem jest, że w Magdeburgu wprawiła księżna swoich towarzyszy w podziw prawdziwy. Wchodząc do hotelu, p. Südekum przemówił pierwszy, lepiej bowiem od całej kompanji władał akcentem miejscowym. Zażądał natychmiast pokoju dla „swojej żony“, to jest dla Jej Królewskiej Wysokości, a gdy księżna weszła do otwartego przed nią numeru, zaczęła się uskarżać przed panią Stoeger na „swego męża“ za brak uprzejmości, z jaką się o niej wyraża. Kelner zaś, który tego słuchał, uwierzył w nieporozumienie małżeńskie i okazywał księżnej szczere współczucie.

„Wieczorem, o godzinie jedynastej, automobil dowiózł podróżnych do Brunszwicku. O czwartej rano mieli wyruszyć w dalszą drogę. Mechanik noc całą spędził na naprawianiu maszyny, którą dopiero o godzinie drugiej po południu puścić można było dalej, do Hildesheim, gdzie nareszcie o piątej i minut jedynaście wsiedli do pociągu, zdążającego do Kolonji. W Kolonji wzięto dla księżnej wagon sypialny w pociągu, idącym do Francji. Konduktor poznał hrabiego Mattasicza. Podróżni, drżąc ze strachu, dojechali do Jeumont.

„Z porady p. Thormana wybrali najnieprawdopodobniejszą i najniebezpieczniejszą drogę, udając się naprzód do Berlina, co wyglądało na rozmyślne rzucenie się w wilczą paszczę, następnie, przejeżdżając przez całą Belgję. Król Leopold będzie prawdopodobnie niemile dotknięty, gdy się dowie, że Jej Królewska Wysokość księżna Luiza, jego pierworodna córka, przejechała incognito przez należące doń dobre miasta Liège i Namur, aby udać się do kraju, w którym prawo jej uważania się za osobę wolną i niezależną, uznanem będzie nakoniec powszechnie“.

ZE SWIATA.

Koncert na kominie. Orkiestra, wygrywająca na szczycie komina fabrycznego wysokości 130 stóp, nie należy do widowisk powszednich, nie dziw przeto, że cała ludność miasteczka Barnsley w Anglji wyległa na ulice, aby przypatrzeć się tej osobliwości. Jedna z fabryk tamtejszych zbudowała nowy komin potężny, dla uczczenia więc tego zdarzenia właściciel fabryki zaproponował orkiestrze miejscowej, aby ze szczytu komina wydała koncert dla obywateli Barnsleyu. Na oryginalną tę propozycję zgodziło się 15 członków orkiestry i, wdrapawszy się po stopniach żelanych na szczyt komina, z niezwykłej tej wysokości uraczyli stojących u stóp komina słuchaczów dźwiękami skocznych polek i czułych walców. O „cake walku“ zapewne też nie zapomniano.

* * *

Fotografja żony Cezara. Kupiec paryski G. — opowiada *Figaro* — jest wielkim amatorem fotografji, posiada ich zbiór wielki. Niedawno spotkał się z pewnym młodzieńcem Ludwikiem T., również amatorem fotografem zawołanym. Zaczęto, ma się rozumieć, rozmowę o sprawie, obu interesującej, i kupiec zwrócił uwagę na olbrzymi rozwój fatografji, pomimo, że znana jest stosunkowo niedawno. Zaprzeczył temu młodzieniec, oświadczając, że najświeższe odkrycia wykazały, iż fotografja, jak wiele innych wynalazków, znana była już w starożytności, zapomniano o niej jednak z biegiem czasu.

Na dowód pokazał kupcowi znaleziony rzekomo w Rzymie stary pergamin, na którym widniał niewyraźny portret jakiejś kobiety. „To fotografja żony Cezara, wywołana chemicznie“— zapewniał młodzieniec. Kupca zaintrygowały mocne stanowcze zapewnienia młodzieńca, jeszcze bardziej jednak był zdziwiony, gdy Ludwik T. oświadczył mu, iż wie o znajdującym się w pewnej wiosce pod Kairem papirusie, na którym utrwalona jest podobizna Faraona Sezostrysa. Krótko mówiąc, pod wpływem barwnego opowiadania młodzieńca, co za wrażenie sprawiłoby w Europie sprowadzenie owego papirusa z Egiptu, kupiec polecił młodzieńcowi przywiezienie tej niezwykłej rzadkości i ofiarował mu 7000 fr. na koszta podróży. Młodzieniec rzekomo wyjechał, a kupiec oczekiwał niecierpliwie od niego wiadomości, gdy oto ubiegłej niedzieli spotyka się z nim oko w oko w pewnej restauracji na Montmartre. Uniesiony gniewem, chciał w pierwszej chwili aresztować młodzieńca, Ludwik T. jednak zdołał mu wyperswadować, że takim sposobem pieniędzy nie odzyska, a przytem ośmieszy się wobec publiczności. Kupiec, uznawszy słuszność

tych argumentów, zaniechał procesu, jednocześnie atoli stracił na zawsze zamiłowanie do fotografji.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Filipa Aleksandryjskiego i Amata biskupa wyznawcy; we środę Podwyższenie Krzyża świętego.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 13, zachód przypada o godz. 5 minut 59, długość dnia godzin 12 minut 46

Sprawa dra Orłowskiego Od adwokata dra Józefa Porzera otrzymujemy następujące pismo: — „Szanowna Redakcjo! Jako obrońca p. dra Orłowskiego upraszam o łaskawe opublikowanie w swem cennem piśmie następującej notatki: W ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach rozmaite relacje o toczącem się obecnie w sądzie krajowym w Wiedniu śledztwie w sprawie dra Orłowskiego. Abstrahując od tego, że takie publikacje prawnie są wzbronione, mój klient nie mógł do tej pory na nie odpowiedzieć, gdyż nie rozporządza żadnemi datami z aktów śledczych. Dlatego na razie ograniczam się do zaznaczenia, że wspomniane relacje dzienników nie mają najmniejszej pozytywnej podstawy i zastrzegam sobie dalsze wyjaśnienie faktycznego stanu rzeczy.— Z prawdziwem poważaniem — Dr Józef Porzer.“

Z KRAJU.

Tarnów 11 września. Nowy kościół. Od dłuższego czasu odczuwać się daje w Tarnowie brak drugiego kościoła. Piękna lecz szczupła katedra nie może pomieścić wszystkich wiernych chcących wysłuchać Mszy św. — Gdy do nich doliczymy szkoły i załogę przyjdziemy do przekonania, że ścisk podczas Mszy św. w różnych porach jest nie do opisania. Istniejące prócz katedry trzy kościółki względnie kapliczki za konne, nie wiele ułatwiają zadanie. Sprawę doniosłości budowy nowego kościoła zrozumiała już przed kilku laty Kasa Oszczędności ofiarując na ten cel 30.000 K. Kapitał ów rósł, datki dopełniały go, aż tego roku sprawa przybrała realniejsze kształty, gdy sprawą zajął się ks. biskup Wałęga. Za jego sprawą ofiarowała ks. Konstancja z Zamojskich Sanguszkowa plac pod budowę; nadto sprowadził ks. Biskup ks. Misjonarzy z Krakowa i polecił im budowę nowej świątyni, na rzecz której coraz nowe napływają ofiary. Kościół stanie przy ul. Krakowskiej na t. zw. Strusinie, najludniejszem przedmieściu miasta. Datki można przesyłać na ręce ks. Stanisława Tyczkowskiego, superjora ks. Misjonarzy w Tarnowie.

Drożyzna nie na żarty daje się odczuwać mieszkańcom Tarnowa. Z całego kraju dochodzą wieści, że bydło i trzoda chlewna spadły w cenie. Dla braku paszy mięso, będące u nas monopolem żydowskim, mimo pogorszenia w jakości wcale nie potaniało. Nadto masarze coraz bardziej śrubują ceny za swe wyroby, a piekarze wypiekają coraz gorsze i mniejsze pieczywo, choć zboże wcale nie zdrożało. Wobec ceny ziemniaków i kapusty oraz stale wzrastającej ceny węgla, zima nie przedstawia się różowo. Drożyzna ziemniaków i innych ziemiopłodów jest uzasadnioną wielką klęską posuchy, ale ceny mięsa i pieczywa powinny być stanowczo zredukowane. Powinien w to wglądnąć magistrat i rada miejska, jak to czynią po innych miastach; ale u nas to jakoś inaczej, bo wszyscy obojętnie patrzą na samowolę kupców. Byle im było dobrze.

Gimnazjum żeńskie, którego otwarcie zapowiadano na początek września, nie zostało otwarte z powodu małej liczby uczennic. Próbny zapis urządzony z początkiem lipca wykazał 30 uczennic, przy zapisach stanowczych przyszło z nich zaledwie 9. Nowych uczennic zgłosiło się 7 — razem więc 16. Liczba ta była za małą, by otworzyć choćby jedną klasę i ponieść koszta. Usiłowania ludzi dobrej woli poszły na marne, chociaż brak takiego zakładu dawał się odczuwać

Liceum żeńskie otwiera tutejszy klasztor PP. Urszulanek. Wpisy odbywają się już od kilku dni. Pozwolenie odnośnych władz nadejdzie lada dzień.

Zmarł w Tarnowie Fryderyk Mach, emerytowany c. i k. podpułkownik, przeżywszy lat 68. (i).

Ładny kapłan. Ks. Eugenjusz Kupczyński, ukraińsko-katolicki proboszcz w Rzepniowie, wydał własną kompozycję na cytrę do słów znanego hajdamackiego hymnu: „Ne pora Lacham służyty“. Powinszować!

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych posp. rozpoczną się w Krośnie dnia 20 go września b. r. (termin wnoszenia podań do 15 września.)

Żołnierzowi-poecie. Ku uczczeniu pamięci żołnierza-poety Mieczysława Romanowskiego, twórcy „Chorążego“ i „Dziewczęcia z Sącza“ wmurowano we Lwowie w sobotę rano tablicę pamiątkową na frontonie domu przy ul. Akademickiej l. 5, w którym poeta mieszkał przez czas dłuższy, zanim poszedł na walkę o niepodległość Ojczyzny, z której już nie wrócił. Jak wiadomo — Romanowski zginął pod Józefowem 24 kwietnia 1863 r., w kwiecie wieku, bo licząc zaledwie 29 lat życia.

Zgromadzenie Tow. chowu drobiu. (Tel.) W pałacu sztuki na placu powystawowym we Lwowie odbyło się wczoraj nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. chowu drobiu, gołębi i królików. Zamianowano członkami honorowymi radcę dworu Piwockiego i prezesa filji złoczowskiej, dra Wesołowskiego, poczem toczyła się obszerna dyskusja nad sprawą utworzenia związku, którego celem będzie połączenie Tow. hodowlanych w Galicji.

Samobójstwo przez nieszczęśliwą miłość Ze Lwowa telegrafują: Na Placu Strzeleckim zażył w zamiarze samobójczym trucizny, plutonowy żandarmerji, Aleksander Orłowski z Czerkask koło Szczerca.

Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie niebawem w strasznych męczarniach zakończył życie. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Przeniesienia na poczcie. (Tel.) „Gazeta lwowska“ ogłasza: Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta poczt. Henryka Kleissa z Chrzanowa do Białej.

KRAKOW, 13 września.

Z „Eleuterji“. Wczoraj pop. w lokalu Tow., odbyła się pogawędka na temat kolonji polskiej w Paranie. Prelegent, p. Kazimierz Kamiński, przybyły przed niedawnym czasem z Kurytyby, zaznajomił słuchaczy ze stosunkami tamtejszymi, oraz warunkami, w jakich rodacy nasi pracować muszą, pragnąc zapewnić sobie byt. Interesujące swe opowiadanie urozmaicił p. K. demonstrowaniem kilkunastu okazów z dziedziny tamtejszej flory, nie szczędząc przytem objaśnień na liczne zapytania ze strony słuchaczy.

Asenterunek koni. Komisja wojskowa zajmowała się wczoraj na placu Groble asenterowaniem koni dla wojska. — Oprócz koni dostarczonych przez żydów handlarzy, zapisywano także konie ze stajen prywatnych o ile właściciele się zgłosili.

Aresztowanie złodzieja W czasie koronacji obrazu N. M. Panny w Tarnobrzegu, aresztowano niejakiego Stanisława Druszcza, złodzieja kieszonkowego, ściganego przez krakowską policję za liczne kradzieże popełnione w naszem mieście. Druszczem zajęła się na razie policja tarnobrzeska.

Wypadek. Wczoraj o godzinie 7 rano 14 letni Władysław Urbanik, zajęty naprawą futryny okna na Dębnikach, spadł z wysokości pierwszego piętra, łamiąc sobie fatalnie prawą nogę. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło chorego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Pożar w Podgórzu. Wczoraj po godz. 7 wieczorem na Zabłociu w Podgórzu, prawdopobnie z podłożenia zapaliły się składy siana dostawców dla wojska I Zangena i Sp. Ogień powstał w kilku punktach. Z 5 baraków, jeden wraz z sianem spalił się doszczętnie, 4 zdołano ocalić. Akcję ratunkową prowadziły straże pożarne podgórska i krakowska pod naczeln. pp. Ilgiem i Nowotnym. Straż podgórska przybyła pierwsza na miejsce pożaru. Ogień silny zagrażał blisko sąsiadującym budynkom wojskowym. Do pomocy stawili się żołnierze z artylerji i pionierów, dysponowani przez kapitana Wiesingera, pod komendą naczelnika p. Nowotnego. Straż czynną była do godziny 11 w nocy. Szkoda znaczna, ale ubezpieczona.

NEKROLOGJA.

Paweł Steranka, kierownik szkoły w Piwnicznej, zmarł 7 b. m., przeżywszy lat 56, a w 31 roku służby zawodowej. — Zmarły cały ciąg służby przebył w miasteczku Piwnicznej, gdzie wychował trzy pokolenia i zjednał sobie powszechny szacunek.

Marja z Graffów de Graff aberg Janowa Fischerowa, żona kupca i obywatela, przeżywszy lat 46, zmarła w Krakowie dnia 11 b. m. Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 15 b. m. o godzinie 4 po południu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We środę 14 września: „Ach to Zakopane“, krot. w 3 aktach C. Kratza i M. Neala, przerobił A Walewski.

Występy gościnne Wincentego Rapackiego.

We wtorek 13 września: „Panie Kochanku“, anegdota dram. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

We czwartek 15 września: „Safanduły“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

W sobotę 17 września: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

W niedzielę 18 września: „Kupiec wenecki“, komedja w 5 aktach W. Szekspira.

We wtorek 20 września: „Nasi najserdeczniejsi“, kom. w 4 akt. Wiktoryna Sardou.

We czwartek 22 września: „Dożywocie“, kom. w 3 a. wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Zaprzysiężenie prezydenta miasta dra Juljusza Lea.

Wczoraj punktualnie o godzinie 12 w południe zgromadzili się do gmachu Magistratu, na szczycie którego powiewała flaga miejska, urzędnicy i cała służba miejska.

W parterowym przedsieniu zebrała się miejska straż pożarna z sztandarem i naczelnikiem Nowotnym i brandmistrzami na czele. Schody od parteru aż do sali obrad Rady miasta wyścielono chodnikami i przybrano w palmy, krzewy laurowe i inne egzotyczne rośliny.

Sala obrad była udekorowana kwiatami, a biust cesarza przybrano jedwabnymi festonami. W miejscu trybuny umieszczona była dywanem przykryta estrada, na niej stanął stół, okryty cenną jedwabną makatą.

Na stole srebrny krzyż i takież lichtarze ze świecami woskowemi, sygnet złoty z herbem miasta, miniaturowe berło i skrzynia srebrna z kałamarzem i srebrnem piórem, wszystko wyroby artystyczne z XVII wieku.

W sali zgromadzili się wszyscy członkowie Rady, po większej części w strojach uroczystych i gremium urzędników.

Pięć minut przed wpół do 1-szej przybył na salę delegat namiestnictwa p. Adam Fedorowicz w stroju galowym w towarzystwie koncepisty namiestnictwa dra Władysława Studnickiego.

Po zajęciu miejsc p. delegat Fedorowicz przemówił jak następuje:

„Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył Najwyższem postanowieniem z 25 sierpnia b. r. najmiłościwiej zatwierdzić wybór c. k. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Pana Juljusza Leo na Prezydenta król. stoł. miasta Krakowa.

Składając Panu Prezydentowi moje powinszowania, dołączam serdeczne życzenie, by pod Jego energicznem i światłem kierownictwem, opartem na gruntownej znajomości stosunków i potrzeb tutejszych, zajaśniała rychło era rozwoju przypominająca świetne karty dziejów tego nam wszystkim tak drogiego królewskiego Grodu.

Przekonany jestem, że Rada miasta pomna doniosłych ekonomicznych zadań, jakie ją czekają, szczerze w pracy Pana Prezydenta popierać będzie i godnie odpowie oczekiwaniom kraju i wyborców, którzy ją swem zaufaniem obdarzyli.

W spełnieniu tych obowiązków nie omieszkam Reprezentację miasta, o ile to tylko odemnie zależnem będzie, również jak najgoręcej popierać“.

Dr. Studziński odczytał następnie akt przysięgi, a prezydent rotę przysięgi powtórzył za słowami p. delegata.

Po zaprzysiężeniu, nowy prezydent dr Leo, wygłosił mowę, którą już podaliśmy na innem miejscu, a na wstępie której wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

Po uroczystem przemówieniu p. delegat opuścił salę, zaś urzędnicy *in corpore* udali się do sali obrad magistratu, gdzie w miejsce chorego najstarszego radcy magistratu p. Z. Zawiłowskiego, przemówił do prezydenta, radca magistratu dr Alfred Schlichting, jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Mam zaszczyt przedstawić Ci, JWPanie, urzędników magistratu i zakładów miejskich i w imieniu korporacji urzędników tych złożyć Ci najserdeczniejsze życzenia z okazji wyboru na prezydenta przesławnego grodu krakowskiego. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, iż przychodzimy nie jako obcy, lecz jako dobrze znajomi Ci pracownicy, których poznałeś podczas kilkoletniego urzędowania, jako zastępca prezydenta miasta.

Fakt ten napawa nas otuchą, iż jako przełożony nasz wnikniesz łatwo w dolę każdego z nas, a znane Twoje przymioty: męstwo, energja decyzji i niezależna wola wykonania raz powziętego zamiaru w połączeniu z sprawiedliwością i dobrocią serca, przemawiają same do nas, iż w Tobie, Dostojny Panie, znajdziem wymagającego, ale wyrozumiałego zwierzchnika i opiekuna.

Wysokie Twoje wykształcenie w umiejętnościach politycznych, głębokie doświadczenie w służbie publicznej, dają też gwarancje, iż każdego z nas, jako urzędnika publicznego, potrafisz ocenić według jego rzeczywistej wartości.

Położenie urzędników miasta, posiadającego własny statut, zaprawdę jest trudne, pod wieloma względami, nieraz trudniejsze od położenia równorzędnych urzędników administracji państwowej.

Jeżeli zwrócimy uwagę, iż administracja ma w granicach prawnych przeprowadzić wszystko to, czego dobro publiczne wymaga, toć na nas, jako organach, powołanych do wypełnienia zadań publicznych w odnośnym zakresie przedmiotów i okręgu terytorjalnem, spoczywają zadania ciężkie, o wiele cięższe, aniżeli ogółowi o tem wiadomo.

Urzędnicy Magistratu tutejszego składają przysięgę na wierność Monarsze, stosownie do ustaw i sumienne pełnienie swych obowiązków. A obowiązki te są bardzo różnorodne i trudne do opanowania.

Zważmy, że urzędnik Magistratu miasta, posiadającego własny statut, obowiązany jest do urzędowania w własnym zakresie działania, dalej, w zakresie poruczonym i wreszcie w zakresie

administracyjnej I instancji, — a przyjdziemy do przekonania, że urzędnik ten ma zadanie nader trudne do spełnienia. Musi on być ożywiony duchem obywatelskim, a zawsze bezstronnym, aby niezliczone socjalne i polityczne interesa obywateli miejscowych załatwione bywały zgodnie z ustawą i tak, aby w społeczeństwo wpoić przekonanie, że władza silna, a sprawiedliwa, jest szacunkiem wszelkiego dobrobytu społecznego.

Pod tym względem społeczeństwo nasze nie zawsze umie ocenić należycie zadanie urzędnika Magistratu, a przykład działa dalej, gdy od czasu do czasu w publicystyce lub na publicznych posiedzeniach ciała kontrolującego daje się słyszeć nie krytyka, ale ujma dla czci poszczególnego urzędnika lub całej korporacji urzędniczej.

W tym względzie ośmielamy się prosić Cię JW. Panie Prezydencie, abyś raczył nie pozostawiać aktów przeciw czci naszej urzędniczej bez odpowiedniej represji.

Ustawy o ochronie czci urzędnika publicznego nie czynią różnicy pomiędzy czcią urzędnika administracji ściśle państwowej, a czcią urzędnika administracji miejskiej. Chodzi tylko o wykonanie jasnych przepisów na korzyść urzędników naszych.

Zapominanie o tem pociąga za sobą złe skutki: u urzędnika o słabszym charakterze, skoro widzi, iż można go bezkarnie obrażać — charakter ten może się zachwiać; w miejsce siły i powagi wyradza się pobłażliwość i miękość organów władzy.

Przed laty przykładałeś rękę, JW. Panie Prezydencie, do polepszenia bytu materjalnego urzędników miejskich; zasługi Twoje około dojścia do skutku regulacji płac i statutu emerytalnego zapisane są w wdzięcznej pamięci naszej i naszych rodzin.

Obecnie prosimy Cię, abyś raczył pamiętać — jak wspomniałem — o stronie duchowej potrzeb naszych, aby urzędnik Magistratu, posiadający te same kwalifikacje, co urzędnik administracji państwowej, mający ten sam zakres działania i te same obowiązki, faktycznie korzystał także z tych samych praw. Potrzeby społeczeństwa i państwa z rozwojem oświaty wzmagają się za dni naszych bardzo; administracje publiczne zatoczą coraz szersze kręgi swojej działalności, a chcąc zadaniu swojemu sprostać, muszą rozporządzać personalem wykonawczym nie tylko jakościowo, ale i ilościowo odpowiednim. Magistrat nasz potrzebuje nieodzownie obok rewizji podziału pracy także wzmocnienia etatu, zastosowanego do potrzeb czasu. Pomnożenie posad urzędniczych, usunięcie od pełnienia urzędu osób, niezwiązanych przysięgą urzędową i płatnych dziennie, jest kwestją, którą ośmielamy się przedłożyć Tobie, JWPanie Prezydencie, do jak najrychlejszego rozwiązania dla dobra naszej instytucji.

Czcigodny Panie, talent, wykształcenie i wydatność pracy, są rzeczy indywidualne, ale chęć do pracy i poważne pojmowanie obowiązków, wierzaj, Dostojny Panie, przenika całą naszą korporację.

Pod Twojem przewodnictwem, za Twoim przykładem i w myśl Twojej intencji, pełnić będziemy zawsze wiernie powinności naszego urzędu“.

Prezydent dr Leo dziękując za te słowa, wyraził nadzieję, że wspólną pracą zdoła usunąć braki, które istnieją. „Możecie panowie z całem zaufaniem polegać na mnie, ale zarazem oświadczam, że będę surowym i wymagającym, ale i wyrozumiałym pod każdym względem“.

Podnosząc pracę urzędników zaznaczył prezydent, że w gronie Magistratu są ludzie o wybitnych talentach, którzy mogliby być wzorem niejednej instytucji. Co do zwiększenia sił oświadczył prezydent, że obecne położenie materjalne gminy jest tak niekorzystne, że o projekcie takim marzyć nie można.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Wincenty Rapacki.** Nazwisko tego artysty, obudza wspomnienia najświetniejszych lat istnienia sceny krakowskiej.

Objął ją był w lecie 1865 roku Skorupka, i odrazu postawił na stopniu względnej doskonałości. Artyści, jak Hoffmanowa, Modrzejewska, Ekerowie, Bol. Ładnowski, Wolski, Benda, Hennig, Świeszewski, Rapacki, tworzyli gromadkę koncertową.

Wśród nich wyrastał Rapacki od pierwszej chwili, grając to Radosta (Śluby), to Rubena (Salomon), to Sołoducha (Miód), to Wilczurę (Szlachectwo), wyrobiwszy o sobie opinję publiczności, jak najpochlebniejszą, którą przez całe pięciolecie nietylko utrzymał, ale i wzmocnił. — Rapacki należy do artystów tego rodzaju co Rychter. Opracowywał role swe aż do najmniejszych drobiazgów. Nigdy nie improwizował siłą fantazji artystycznej, lecz zawsze odbywał studja. Do tej szkoły należy dziś Kamiński. Raz opracowawszy role, przeprowadza charakter, nic w nim na przyszłość nie zmieniając, tworzy postać jednolitą i skończoną. Urodził się 22 stycznia 1840 r. w Lipnie w gubernji Płockiej. Studja w szkole dramatycznej od r. 1859 do 1861 odbywał pod Rychterem. Występy pierwsze jego były w Druskiennikach na Litwie w towarzystwie Padègo.

Kiedy w r. 1862 teatra na Litwie zniesiono, Rapacki przeniósł się do trupy Miłaszewskiego. Ale nie zagrzał tu długo. Mimo kontraktu uchodzi w marcu 1862 ze Sambora, a skarżącemu się Miłaszewskiemu, pozostaje tylko jako dokument passport warszawski z 27 maja 1862 roku. Poszukuje on artysty, podaje rysopis urzędowi powiatowemu, ale to nic nie pomaga, bo tymczasem artysta, przebywał swobodnie, jako gość przy kompanji Smochowskiego i Nowakowskiego we Lwowie.

Występuje tam w „Miodzie kasztelańskim“, w „Majątek albo imię“, w „Odludkach“. — Ze Lwowa jedzie do Czerniowiec i tu grywa w kompanji Eisenbacha. Dalej w Krakowie. Stąd jedzie do Warszawy i tu stale osiada, odwiedzając od czasu do czasu, jako gość, to Lwów (1872), to Kraków (czerwiec 1873). Czterdziestolecie zawodu i sławy artystycznej Winc. Rapackiego jest tak znane, tak głośne, tak bezsprzecznie ustalone, że o tem tutaj pisać byłoby zbytecznem. Nadmienić wypada jednakże, iż Rapacki nie należy do rzeszy rutynistów — ale jest człowiekiem o wysokiem wykształceniu umysłowem, czego złożył dowód w swoich własnych dramatach, wybornie scenicznie pomyślanych i w ulotnych szkicach, między którymi wspomnienia pamiętnikowe, mają wartość artystycznego malowidła życia zakulisowego.

E.

* **Wydawnictwa Tow. Polska Sztuka Stosowana. Materjały.** — Świeżo pojawił się zeszyt czwarty tej pięknej publikacji młodego, a tak sympatycznego towarzystwa, zeszyt z dotychczasowych może najpiękniejszy, Zdobi go wykwintna i gustowna okładka trójbarwna pomysłu p. Henryka Uziembły, osnuta na motywach ludowych. Wewnątrz spotykamy materjał, jak na szczupłe stosunkowo rozmiary zeszytu, bogaty i różnorodny, a strona typograficzna wydawnictwa śmiało rywalizować może z najlepszemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznemi. Litografje, cynkotypje, druki trójbarwne — wszystko wykonane zostało bez zarzutu. Budownictwo ludowe reprezentują dwie tablice, pierwsza przedstawia zburzony już obecnie kościół we wsi Kamienicy pod Bielskiem, druga kościół w Komorowicach pod Białą, dwa bardzo interesujące zabytki naszego budownictwa drewnianego. W bogaciej reprezentowanym dziale zdobnictwa figurują: malowania ścienne w domu Błażeja Czepca w Bronowicach dużych pod Krakowem, piec z tegoż domu, niezwykle piękna wycinanka kurpiowska z gub. łomżyńskiej, oraz dwie tablice pisanek z gub. siedleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej i grodzieńskiej. Redaktorami „Materjałów“ który każdy członek Towarzystwa (wkładka roczna 10 kor.) otrzymuje dwa razy do roku, bezpłatnie, — są pp. Edward Trojanowski i Jerzy Warchałowski. Zeszyty te przyczynić się powinny i przyczynią niezawodnie do zjednania „Polskiej Sztuce Stosowanej“ coraz liczniejszych przyjaciół, bez których instytucja ta dziś jedynie na entuzjaźmie kilku jednostek wspierająca się, swej szeroko zakreślonej, a tak bardzo z artystycznych i narodowych względów pożądanej działalności, skutecznie rozwinąć nie zdoła.

Międzynarodowy kongres prasy.

Wiedeń 12 września Dziś rozpoczęły się merytoryczne obrady międzynarodowego kongresu prasy, które poprzedził wybór wiceprezydentów.

Z Polaków w kongresie biorą udział prócz 5 reprezentantów polsk. Tow. dziennikarskiego, z Warszawy: Brzeziński, Lesznowski i Fryze, z Wiednia: Krzywoszewski i Smólski.

Wiedeń 12 sierpnia. Na posiedzeniu kongresu prasy wybrani wiceprezydentami: Rakoczyl (Węgry), Fulda (Niemcy), Hebrard (Francja), Spurgeon (Anglja), Dorman (Holandja), Ferraris (Włochy), Christofersen (Norwegja), Sohlman (Szwecja), Heinsmann (Belgja), Bühler (Szwajcarja).

Następnie sekretarz Taulay (Paryż) złożył jeneralne sprawozdanie.

WOJNA.

Depesze dzienne.

Z walk pod Liaojanem.

Londyn 12 września. Biuro Reutera otrzymuje od swego korespondenta z głównej kwatery ros. następujące szczegóły o walkach pod Liaojanem:

D. 31 sierpnia ogień ros. był niesłychanie gwałtowny, jednakże nie bardzo skuteczny, ponieważ strzelano przeważnie bez celu. Podczas kilkakrotnych ataków **zmuszano płazowaniem szablami do ruszenia naprzód żołnierzy, którzy odmawiali już posłuszeństwa.**

Koło jednego fortu przestrzeń **1000 stóp kwadratowych była w całości pokrytą trupami, leżącymi jeden obok drugiego.**

D. 1 września rano kazano wszystkim nie biorącym udziału w walce, opuścić Liaojan. Kupcy wyprzedawali swe towary na ulicy, lub z ogromnym pośpiechem usiłowali naładować je na wozy i do wagonów kolejowych. Wtem pękł tam granat jap. i wszyscy w popłochu uciekli ze stacji kolejowej. Zagraniczni *attachés* wojskowi odjechali na północ. W przeciągu 15 minut po pęknięciu pierwszego granatu z dzielnicy zamieszkałej przez cudzoziemców, z pośpiechem odesłano wojsko. Osoby, które siedziały przy śniadaniu w restauracjach, uciekały w popłochu. Nawet oficerowie i żołnierze uciekali. Powstało ogólne zamieszanie, wszyscy szukali schronienia za północnymi wałami miasta. Chińczycy zaczęli rabować, lecz schwytano ich i wymierzono im doraźną karę. Tymczasem wały obronne na zachodzie i południu miasta wypełniły nowe oddziały wojsk ros.; cofając się z południa, podczas gdy *gros* armji ros. cofnęło się już pierwej na północ. Teraz już można było dostrzedz wojsko jap., które z brawurą wykonywało ataki i okazywało nieustraszoną odwagę, mimo zasypywania go szrapnelami.

Przez pagórki w stronie południowej, gdzie Rosjanie zostawili swe działa, przeszli Japończycy z brawurą. Jeden batal]on jap. stracił wszystkich oficerów a komendę objął podoficer.

D. 2 bm. o g. 8 rano odjechał w kierunku półn. pociąg Kuropatkina i przebył dwie trzecie drogi do Jantaj. W odległości 5 mil od tej miejscowości rozpoczęła się nad ranem walka. Nieprzyjaciel zasypywał gradem pocisków kolej. Jeden z pagórków kilkakrotnie przechodził z rąk ros. do japońskich. Kuropatkin osobiście zachęcał wojska do męstwa. Cel walki, tj. umożliwienie odwrotu armji ros. z Liaojanu, Rosjanie osiągnęli. **Nad ranem było oczywistem, że Japończycy osiągnęli zwycięstwo.**

Dnia 3 rano otwarto nad ranem silny ogień działowy, a po południu wskutek ognia jap. wszystkie drewniane budynki i mosty w Liaojanie stanęły w płomieniach. 220 Chińczyków było rannych. Z nastaniem nocy wszystkie straże rosyjskie ściągnięto, a mosty zniszczono. Japończycy wzięli miasto w posiadanie. Ja sam dostałem się do niewoli. Rosyjskie siły wojenne były ilościowo równe z japońską armją i wynosiły około 180.000 ludzi, Rosjanie mieli jednakże większe straty od Japończyków, którzy lepiej celowali i mieli lepszą artylerję.

Na Korei.

Londyn 12 września. *Daily Telegraph* donosi z Seul, że linja kolejowa Fusan-Seul jest na przestrzeni 326 klm. gotową i oddaną do użytku. Rosjanie, znajdujący się koło Hamheung, starają się wykonać odwrót w kierunku Władywostoka.

Ucieczka z Władywostoku.

San Francisco 12 września. Przybył tu ros. okręt przewozowy „Lena“, płynący z Władywostoku, dla naprawienia maszyny. Na pokładzie jego znajduje się 20 oficerów i 500 żołnierzy.

Odjazd floty bałtyckiej.

Kronsztad 12 września. Flota bałtycka pod komendą admirała Rezdiestwieńskiego odpłynęła wczoraj popołudniu na daleki Wschód.

Japońscy szpiedzy w Petersburgu.

Petersburg 12 września. W ostatnich dniach aresztowano tu dwóch Japończyków, którzy przed wybuchem wojny byli czynnymi jako ajenci handlowi. Jeden z nich przeszedł na prawosławie i ożenił się z Rosjanką. Przy rewizji w mieszkaniu jego znaleziono papiery, z których wynika, że on i jego przyjaciel są jap. oficerami marynarki i byli szpiegami.

Nowa pożyczka japońska.

Londyn 12 września. *Standard* donosi z Tokio, że prawdopodobnie z początkiem przyszłego miesiąca wydaną zostanie nowa pożyczka

wojenna w wysokości 80 miljonów jenów. Warunki pożyczki nie są jeszcze ustanowione.

Ku czci poległych Polaków.

Lwów 12 września. (Tel. pryw.) Celem uczczenia pamięci Polaków, poległych w Mandżurji, zebrało się wczoraj popoł. u stóp krzyża krożańskiego na cmentarzu łyczakowskim około 500 osób. Po odśpiewaniu horału przemówił reprezentant młodzieży rzemieślniczej. Następnie zaintonowano „Boże Ojcze“, poczem przemówił przedstawiciel młodzieży technicznej. W końcu po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“, wrócono w spokoju do miasta, gdzie na Placu Bernardyńskim uczestnicy uroczystości się rozeszli.

Depesze nocne.

Odwrót Kuropatkina.

Londyn 13 września. (Tel. wł.) Z Mukdenu donoszą, że Rosjanie cofają się ku Tienlin. Na drodze między Mukdenem a Jantai toczą się ciągłe utarczki między tylną strażą rosyjską, a przedniemi strażami japońskiemi.

Dwie dywizje japońskie obeszły Sinmintin, a dwie inne obeszły Mukden od wschodu i zdążają ku Tienlin.

Ze względu na piękną pogodę panującą w Mandżurji we wrześniu i październiku, w Londynie sądzą, że Japończycy do końca października będą prowadzić akcję wojenną i posuną się aż ku Charbinowi.

Kuhantse 13 września. (Reuter) Japończycy transportują swe zapasy na północ. Oyama przeniósł główną kwaterę do Liaojanu. Sądzą, że wkrótce stoczona będzie decydująca walka na północ od Mukdenu.

Londyn 13 września. (Tel. wł.). „*Daily Mail*“ donosi z Sinmintin, że cała armja rosyjska podczas odwrotu o 5 mil od Mukdenu została zaatakowana przez strzelców japońskich ukrytych w wysokiej trawie.

Chunchuzi topią dezerterów rosyjskich i albo ich rozstrzeliwują, albo oddają w ręce Japończyków.

Na dworcu kolejowym w Mukdenie panuje okropne zamieszanie. Kobiety i mężczyźni biją się o miejsca w wagonach. Kuropatkin zarządził jednak, że pociągów należy używać tylko do przewożenia rannych.

Petersburg 13 września. Korespondent *Birż. Wiedomosti* telegrafuje z Tielin: Japończycy, o których sądzono, że tylko powoli się posuwają naprzód, obecnie poruszają się w bardzo szybkiem tempie, przyczem umieją maskować swe ruchy. Nadeszłe Rosjanom posiłki nie wiele zmieniają sytuację wobec tego, że także Japończycy otrzymują z Inkau wzmocnienia. Prócz tego Kuroki zagraża skrzydłu armji odcięciem. W ten sposób inicjatywa do posuwania się naprzód pozostaje zawsze jeszcze w rękach Japończyków.

Tokio 13 września. (Reuter.) Marszałek Oyama donosi, że wielkie masy rosyjskiej kawalerji pojawiły się koło Puegtaitye na wschód od Jantaj. Wzdłuż linji kolejowej między Jantaj a Mukdenem stoi rosyjska piechota i artylerja. Marszałek Oyama dodaje, że Rosjanie prawdopodobnie dokonywują rekognoskowania.

Petersburg 13 września. (Urzędownie.) Jenerał-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego z onegdaj: Stwierdzono, że na północ od odnogi kolejowej, łączącej kopalnię z miejscowością Jantaj, niema znaczniejszych sił japońskich. Liczne biwaki japońskie znajdują się na południe od Liaojanu.

Zajęcie Mukdenu?

Wiedeń 13 września. (Tel. wł.) *Neues Wien. Tagbl.* otrzymał z Londynu depeszę, którą cytuje z wielkiem zastrzeżeniem, że wczoraj wojska japońskie niemal bez oporu obsadziły Mukden.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn 13 września. (Tel. wł.) Rosjanie czynią rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać szańce w północno-wschodnim pasie fortyfikacji. Te szańce są ustawicznie bombardowane, co jest zapowiedzią bliskiego szturmu piechoty.

Kolonja 13 września. (Tel. wł.) *Köln. Ztg.* otrzymała z Petersburga dosyć fantastyczną wiadomość, jakoby w Porcie Artura odkryto magazyn z amunicją, nagromadzoną przed wojną chińsko-japońską. W magazynie tym miano znaleźć do 100.000 granatów, wiele starych dział Kruppa, zdolnych do użycia, oraz znaczną ilość amunicji.

(Tę wiadomość publikował *Głos Narodu* już przed 8-miu dniami. *Red.*)

Berlin 13 września. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki podają z jak najlepszego źródła, że dotychczasowe straty pod Portem Artura wynoszą nie więcej jak 9000 ludzi w rannych i zabitych.

Odwożeni do Japonji ranni opowiadają o strasznych scenach, jakie się rozgrywają pod szańcami twierdzy. Wielu Japończyków oślepło skutkiem tego, że Rosjanie wlewają do rowów wapno gaszone. Bombardowanie trwa ciągle i wyrządziło bardzo wielkie szkody. Trupy rosyjskie i japońskie niepogrzebane leżą przed fortami.

Opinja publiczna w Japonji jest mocno niezadowolona, że rząd ukrywa wszystkie fazy oblężenia. Codziennie odchodzą nowe wojska dla wzmocnienia armji oblężniczej, nawet starsi rezerwiści. Wojska odchodzą głównie z północnej wyspy Jesso, mającej więcej ostry klimat i dlatego więcej odporne na trudy oblężenia w obecnej porze.

Rosjanie na Korei.

Londyn 13 września. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi z Tiensinu, że obiega tam pogłoska, jakoby jenerał Liniewicz na czele 50 000 żołnierzy ruszywszy z Władywostoku przez północno-wschodnią Koreę, zdołał przeciąć linję komunikacyjną Kurokiego łączącą go z Fengwangczeng.

Daily Mail dodaje, że takie przecięcie, na wypadek potwierdzenia się pogłoski, nie przedstawiałoby poważnego niebezpieczeństwa, gdyż Japończycy po zajęciu Inkau i Niuczwangu mają dosyć linij komunikacyjnych, któremi mogą dowozić do armji żywność i materjały wojenne.

Kule „Dum-dum“ w armji rosyjskiej.

Londyn 13 września. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza wiadomość z Tokio: według doniesień z japońskiej armji znaleziono w Liaojanie dwa rodzaje kul „dum dum“, podobnych do patronów, używanych do karabinów rosyjskich. — W wielu wypadkach stwierdzono, iż **rany u żołnierzy japońskich są podobne jak z kul „dum dum“.**

Nieufność Japończyków.

Londyn 13 września. *Daily Telegraph* donosi z japońskiej głównej kwatery, że Japończycy objawiają wielką nieufność wobec cudzoziemców, także wobec korespondentów i attachés wojskowych. Korespondenci muszą być zawsze oddaleni o jakie 9 klm. od pola bitwy. Pismo to ostrzega Japończyków przed tą nieufnością, która może ich narazić na utratę sympatyj Zachodu.

Kontrabanda.

San Francisco 13 września. Przybycie rosyjskiego okrętu transportorego „Lena“ do tutejszego portu łączą z wysyłaniem stąd ładunków do portów japońskich. Admirał amerykańskiej eskadry Oceanu Spokojnego zawiadomił natychmiast rząd waszyngtoński o przybyciu tego okrętu i otrzymał odwrotnie rozkaz, by z całą eskadrą pozostał tam aż do wyjazdu „Leny“.

Waszyngton 13 września. Admirał eskadry amerykańskiej w San Francisco otrzymał polecenie śledzenia ruchów i zamiarów rosyjskiego okrętu „Lena“.

Nieudała próba interwencji.

Nowy Jork 13 września. Na międzyparlamentarnej konferencji mocarstw, podpisanych na konferencji hagskiej, cofnięto — po energicznym proteście ze strony francuskiej — wniosek o interwencję w wojnie rosyjsko-japońskiej.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 13 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał prywatnemu docentowi drowi Wincentemu Łepkowskiemu, tytuł nadzwyczajnego profesora dentystyki na Uniwersytecie krakowskim.

Zaburzenia antyżydowskie w Smile.

Petersburg 12 września. O zaburzeniach w dniu 4 i 5 bm. w Śmile donosi ros. aj. tel.: Pewien żyd sklepikarz uderzył włościankę, podejrzywając ją o kradzież chustki. To dało powód do wielkiego zbiegowiska. Tłum splądrował i spustoszył około 100 domów i 150 sklepów, których właścicielami są żydzi. Dnia 4 bm. wywiązała się bójka między grupą złożoną z 60 żydów z chrześcijanami. Gdy żydzi poczęli strzelać z rewolwerów do chrześcijan wkroczyła policja i zrobiła użytek z broni palnej, raniąc 2 osoby.

Dnia 5 rano kilkuset robotników kolejowych z sąsiedniej stacji Bobrinskaja, mimo interwencji władzy udało się pociągiem do Smiły, gdzie przyszło ponownie do zaburzeń. Zawezwane wojsko zrobiło użytek z broni palnej, przyczem 5 osób odniosło ciężkie, a wiele lżejsze rany. Zarządzono szereg aresztowań. (Śmiła, małe żydowskie miasteczko na Ukrainie, niegdyś kozacka osada, teraz centrum dóbr hr. Bobryńskiego, Rosjanina *Red*).

Wrocław 13 września. *Schlesische Ztg.* donosi z Katowic, że w miejscowości granicznej Sosnowcu przyszło onegdaj, w dzień żydowskiego Nowego Roku, do rozruchów antyżydowskich. Chłopcy obrzucali żydów podczas ich modlitw kamieniami, przyczem jedno dziecko zostało lekko zranione. Powstała pogłoska, że żydzi zabili dziecko. Wieczorem grupa robotników przeciągała ulicami miasteczka, wybijając szyby w mieszkaniach żydowskich i w synagodze. Kilku żydów odniosło rany od razów kamieniami i od pchnięć nożem. 10 ekscedentów aresztowano.

Napad na misjonarzy.

Brizbane (Australja) 12 września. Nadeszła tu wiadomość z niemieckiej Nowej Gwinei, że tubylcy napadli na misję katolicką i wymordowali kilku księży i zakonnic. Znaczną część winnych ujęto i 16 z nich ścięto. Zamiarem ich było wymordowanie wszystkich białych.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 12-go września.— (Giełda pop.). —Godzina 3·— Marki 117·42 Renta majowa 99·80, Węg. renta koronowa 97·—, Akcje austr. zakładu kredyt. 648·50, Akcje węg. 757·50 Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Uniobanku 528·— Akcje Länderbanku 482·—, Akcje kolei państ. 689·— Lombardy 89·25, Akcje fabryki broni 487·—, Akcje tytoniowe 344·75, Akcja Alpiny 456·— Losy tureckie 130·—, Ruble 253·25.

Cukier (stały) 26—26·20, — spirytus (słab.) 53·60—54), — nafta niezmieniona.

Berlin 12-go września.— (Giełda wiecz.). —Austryackie Akcje kredytowe 209·90, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

NADESŁANE.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Flakowskich w Bielsku.